ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 98. 29. Sierpnia 1822.

Podróże Jana Ludwika Burckhardta w Nubii, ogłoszone po iego śmierci przez towarzystwo afrykańskie.

(*Ciąg dalszy.*)

2. Marca. Opuściłem Derr w towarzystwie starego Araba nazwiskiem Mohamed-Abu-Saad, z pokolenia Beduinów Kerrarish, którzy z trzodami koczuią po brzegach Nilu, na południe z Derr. Żyią oni pod szałaszami z liścia palmowego, są bardzo ubodzy, ale pysznią się swoiém pochodzeniem, a nie wchodząc w żadne związki z Nubiyczykami, zachowali w czystości swoie pokolenie. Większa ich część przyyymuie służbę u rządców Nubii, i składaią ich straż w podróży; kiedy się mężowie i synowie oddalaią, żony i córki pozostaią w szałaszach i trzód pilnuią. Każda rodzina żyie osobno, nie gromadzą się nigdy w obozy. Ci, którzy nie zostaią w służbie rządców, zarabiaią na życie tym sposobem, że służą za przewodników, zbieraią senes w górach zachodnich i przedaią go kupcom z Esne, albo zbieraią saletrę w pustyni zachodniéy. Są oni w ogólności łagodnieysi, uczciwsi i gościnnieysi, a niżeli inni mieszkańcy Nubii.

3. Marca. Zamek Ibrim, o dzień drogi od Derr, został prawie zupełnie zburzony przez Mameluków i woysko Ibrahima Beia, którzy go nawzaiem attakowali i bronili. Zbudowany iest na odosobnionéy skale, panuiącéy nad rzeką i otoczony iałowemi górami, na których wierzchołku daią się widzieć groby wielu świętych, czczonych od Turków. Postrzegłem w Ibrim rozwaliny, które zdaią się należeć do czasów upadku państwa rzymskiego.

Zamek Ibrim ze swoim okręgiem zostaie pod rządem Agi, niepodległaiącego Xiążętom nubiyskim. Mieszkańcy wolni od podatków i prowadzący korzystny handel daktylami, używali dawniéy wielkich dostatków; ale Mamelucy, podczas odwrotu swego w 1812, dobry ich byt zniszczyli. Zabrawszy, albo zniszczywszy wszystkie ich zapasy żywności, zabili Agę, a za okup uwięzionych przez siebie naczelników wymogli 100,000 piastrów hiszpańskich i zabrali całkiem ich trzody.

Mieszkańcy Ibrimu wiodą często woynę z xiążętami nubiyskimi, a chociaż w małéy są liczbie, mogą się iednak z nimi mierzyć: wszyscy bowiem opatrzeni są w ognistą broń dobrą; są oni cery białéy w porównaniu z Nubiyczykami, i podobni są dotąd z rysów twarzy do swoich poprzedników, żołnierzy Bosniaków, których W. Selim posłał na załogę do Ibrimu: jakoż powtarzaią z dumą; »Nie iesteśmy Turkami.« A że władza ich Agi iest bardzo ograniczoną, powstaią ztąd między nimi częste kłótnie, które prawie zawsze do rozlewu krwi przywodzą. Za iedno zabóystwo mszczą się drugiem. Ale samo zranienie może bydź wynagrodzone karą pieniężną, która odmienia się podług ciężkości rany.

Kiedy Turek iaki w Ibrim żeni się, ofiaruie w darze dla swéy żony suknią weselną, i daie nadto zapis na trzysta

)(

albo czterysta piastrów; w przypadku rozwodu, obowiązany iest zapłacić iéy połowę téy summy.

W żadnéy krainie wschodniéy, nie znalazłem tak wielkiego poważenia własności, iak w Ibrim. Mieszkańcy zostawuią sterty zboża dhurra na polu, bydło ich pasie się na brzegach rzéki bez żadnéy straży, sprzęty zostaią przez noc pod palmami około domu. Wszyscy mię zapewniali, że nie ma przykładu kradzieży w okręgu Ibrim. Wreszcie wyznać należy, że Nubiyczykowie w ogólności nie są skłonnymi do kradzieży; samego tylko zdziédrstwa ich naczelników obawiać się może podróżny.

4. Marca. W dalszéy drodze moiéy na południe Ibrimu, znalazłem wiele domów opuszczonych, i postrzegłem mnóstwo nowych grobów; dowiedziałem się, że Nubiyczykowie stawią z każdéy strony grobu, w chwili złożenia w nim umarłego, naczynie gliniane, napełnione wodą, które tam zostawuią. Dół pokryty iest kamykami kolorowemi, na dwóch końcach zatykaią wielką gałęź palmową, a tak godło zwycięztwa iest w Nubii godłem śmierci. W okolicach Shubak daią się widzieć odosobnione góry, w kształcie ostrokręgów odłamanych albo piramid, i na pozór tak foremne, że zdaleka wydaią się iakby sztuką robione.

5. Marca. Nie można dadź kroku w téy stronie, żeby nie stąpić na rozwaliny, mniéy więcéy dawne. W bliz̨kości Fereyg widziałem mały kościół egiptski wykuty w skale, i zastanawiaiący tém, że iest w całości zachowany. Jest to cela, maiąca dziesięć stop długości, siedm szerokości, a około dwunastu stop wysoka, na środku są cztery kolumny; w około ściany ciągną się kamienne ławy bardzo nizkie, osobliwość, któréy nie postrzegłem w żadnym innym kościele egiptskim. Sciany celi i przybytku, do którego wstępuie się po trzech stopniach, okryte są rzeźbą hieroglificzną: wszystko zaś roboty grubéy.

Przewodnik móy zaprowadzał mię każdego wieczora do domu znakomitszéy osoby w wiosce: skorośmy tylko stąpili na ziemię, rozściełano matę przed drzwiami domu i zapraszano nas siedzić na niéy; potym przynoszono nam chleba z dhurra, i mleka na wieczerzę: gospodarz nie iadł z nami, chyba na mocne naleganie. Przepędzaliśmy noc pod gołém niebem na naszych matach: nie wpuszczaią bowiem podróżnych do środka domu. Zrana przed odiazdem przynoszono czasem chleba i gorącego mleka, ale to nie zawsze się zdarzało. Często też byliśmy cały dzień w drodze nic nie iedząc, tylko same daktyle, których mieliśmy zapas. Gospodarze nąsi odmawiali zazwyczay karmić wielbłądy, pod pozorem, że nie ma słomy zboża dhurra, i zmuszeni byliśmy tym sposobem karmić ie ziarnem dhurra, któreśmy z sobą z Derr przywieźli.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Potrzeba czasu w którym żyiemy.

(*Dokończenie.*)

Co w okolicznościach tych czynić wypada dla odwrócenia niebezpieczeństwa zagrażaiącego nie rodzaiowi ludzkiemu w ogólności, (gdyż mądry Stwórca temu zaradził), ale większéy części teraźnieyszego spekulacyynego rodu ludzkiego, o tém trafnie było powiedziano przy otwarciu obrad seymu Badeńskiego. — »Wszystko zależy na tém, (powiedział Minister Badeński Berstett) czyli ludzie łatwo, lub trudno na rzeczach tylko koniecznie potrzebnych poprzestać potrafią, czyli zdołaią przezwyciężyć się w porzuceniu wyszukanych i wysoko wzrosłych potrzeb, czyli chętnie powrócą do prostego życia swych przodków, lub czyli upornie obstawać będą przy zachowaniu sposobu życia, do którego nadal koniecznie na środkach braknąć im musi.» — Oby to gruntowne zdanie i w innych kraiach było słuchane.

Nie raz iuż powiedzianém było, że ludziom trudniéy iest znieść szczęście iak nieszczęście. Dla czegoż to bolesne

doświadczenie i do całych narodów zastusować się daie? Wiele z nich, takich mianowicie, których szczęściem było, że w czasie zaburzeń rewolucyynych potrafiły pozostać neutralne, przez nadzwyczaynie żywy odbyt, znalazło niespodziewane źródło pomyślności. Lecz służyło to iedynie do obudzenia w nich niepohamowanego dążenia do zbytku. Ileż własności gruntowych nie byłoby można oswobodzić od gnębiących ie ciężarów, gdyby właściciele dóbr, umieli byli rostropnie użyć nadzwyczaynie wysokich cen produktów. Lecz zamiast tego, rzecz przypadkową pomieszano z trwałą i oparto na nich spekulacyie, które powiększyły ieszcze biedę i zrządziły nieprzewidziane zamieszania. Jestże w tém wina czasów czy ludzi? Człowiek któryby grywaiąc codzień w karty, przez pół roku ciągle wygrywał, a przez drugie pół roku tyleż przegrał, obrachowawszy się w końcu, nie mógłby się uskarżać na boginię szczęścia, gdyż przez grę swoię ieżeli nie stał się bogatszym, to przynaymniey nie zubożał. Lecz ieżeli powiedział sobie, że to co losowi iest winien, powinno bydź ciągłym iego przychodem, i że powinien go na niezbędne zbytki wydawać, natenczas, konieczna strata musi w końcu okazać się w iego kieszeni, a ieżeli nadto, tak dalece przyzwyczai się do pewnego rodzaiu zbytku, że nawet w czasie klęski zaspokaiać go musi, natenczas widoczną iest rzeczą, że deficit w kasie iego hardziéy zwiększyć się musi. Taki prawie był bieg rzeczy w zeszłéy porze. Dobre czasy, ieżeli takiemi czasy woien nazwać można, dały ludziom nieiako pożyczkę, o którą iuż teraz wraz z procentem gwałtem się dopominaią. Lecz pożyczka została zmarnowaną, a co gorsza, marnotrawstwo stało się przezeń zwyczaiem, od którego dotychczas nikt nie chce odstąpić.

Wydawać więcéy, niż się ma, nie może bydź zamiarem ludzi, a przynaymniéy w ogóle niedorzeczności téy przypuścić nie można; ale całe złe na tém polega, że dzisiay każdy przyzwyczaiony iest maiątek swóy nad istotę oceniać. Tam, gdzie własność sama przez się da się obrachować, iak np. kiedy z gotowych pieniędzy się składa, tam mylić się nie można: lecz własności takie składaią małą bardzo cząstkę maiątku narodowego. Większa iego część składa się z własności gruntowych, z martwego i żyiącego inwentarza, z składów towarów, z wzorowych przedsięwzięć, z toczących się procesów, i z innych tysiącznych rzeczy, które przez poprzednie oszacowanie, dopiero na wartość pieniężną zamienianemi bydź mogą. Przy podobném szacowaniu obszerne pole zostawione iest lekkomyślności i oszukaniu siebie samego, którego wiek teraźnieyszy bardzo łatwo używa, i co stanowi iego charakterystyczną różnicę od przeszłych pokoleń. Dawniéy szacowano wszystko nayniżéy. Wiele umyślnie z rachuby opuszczano, ażeby co nie nadrachować, niechciano wcale wmawiać w siebie, że się iest bogatszym iak w istocie, a przez to, każdy był bogatszy, iak mniemał. Łatwo poznać można, że różnica ta, między mniéy ścisłém rachowaniem wartości rzeczy, a rachowaniem skrupulatném, w którém nic nie iest zapomnianego, owszém wszystko iak nayprzesadniéy iest wyciągnięte i nieiako z procentem od procentu pomieszczone, że mówię różnica ta w ogólności, tworzy niezmierną summę, i dowodzi, że naród moze bydź daleko uboższym niż dawniéy, obok nominalnéy ceny iego wartości, przez którą, równie bogaty, albo bogatszy ieszcze bydź się wydaie. Ale wtedy był mocny i mogący nie iedną wytrzymać nawalnicę, gdy przeciwnie teraz iest słabém drzewem na wyniosłości, które lada wicher moze obalić.

Czas iest, zaradzić usilnie temu wzrastaiącemu złemu, i położyć rozsądne granice popędowi do wyszukiwania wydatków, które prożność tylko podsycaią, bez dogadzania sercu. Ale do tego nie służy zakaz sprzedawania towarów angiel-

skich na naszych targach, iak to wielu utrzymuie; albowiem, obok kraiowych towarów można zubożeć, używaiąc ich więcéy, niż przychody pozwalaią. Wszakże w samey Anglii, na którą powstaiemy okazuią się ślady bliskiego zubożenia. Jeden iest tylko środek w tey mierze: to iest, ażeby powrócić do skromnch wyobrażeń przodków naszych o szczęściu i sposobie życia, a do tego, pierwsze osoby dać powinny przykład, tak iak pierwsze, pokazały niższym stanom drogę do zbytku. Komuż albowiem przypisać należy demoralizacyią prostego ludu, i popsucie tych klass, na które tyle skarg słyszemy? Oto tym osobom, które pierwszemi się w towarzystwie nazywaią, które pierwsze odstąpiły od swego powołania, i wyszły ze swoich stosunków. Od czasu iak gospodyni przestała bydź matką domu, kucharka nie chce bydź więcéy kucharką. Nic nie iest tak naturalnego: niższa klasa nie mogła w tyle pozostać, bo inaczey, utworzyłby się próżny przedział w ludzkiém towarzystwie, a natura brzydzi się przedziałami. Dla tego klasa niższa musiała się posunąć i połączyć się z powszechnem pięciem się w górę, które śmiészném nazwaćby można, gdyby na nieszczęście w skutkach swoich nie było tak szkodliwém i niszczącém dla całego towarzystwa.

To pewna, że zeyście z drogi raz rozpoczętéy, zstąpienie z wysokości, na którą sztucznie się doszło, dla osób szczególnych iest trudne. Ale kiedy posada iuż się pochyla, wtedy czas iest, aby każdy zbiegał na równinę, i wtedy, nikt na szyderski śmiech drugiego zważać nie powinien. Potrzeba powszechna to ma za sobą dobrego, że ułatwia zbawienne zamiary, gdyż wszyscy ieden maią powód.

Proces Kryminalny Fonka, kupca w Kolonii.

(*Ciąg dalszy.*)

Druga okoliczność, którą Sąd wytacza, iako mówiącą przeciwko prawości Fonka, czyli raczéy iako wzbudzaiącą podeyrzenie, iż oskarżony obawiać się musiał sprawdzania rachunków przez Cönena, iest ta, iż Fonk zaraz pierwszego dnia rozpoczętych rachunków, oświadczył Cönenowi przypuścić go do części zysku z tego interesu; iest to tylko twierdzenie Cönena, któręby iednostronném nazwać można, z którém atoli wyrażał się tak szczérze przed krewnemi w listach i ustnie przed innemi osobami, iżby prawdziwie potrzeba bydź stronniczym, aby o niém powątpiewać, a ieżeli ie za rzetelne poczytamy, to znowu oświadczenie takowe w naywyższym stopniu każdego zastanawiać powinno.

Gdy znowu Schröder ziechał się z Fonkiem w Neuss, Fonk oddał mu list, który był właśnie chciał do niego posłać do Crefeld; w tym donosił mu, iż przyiechał do Neuss d. 7. gdy tymczasem iuż d. 6. był tam poiechał. Ta okoliczność dałaby się wieloraką na szkodę Fonka tłumaczyć, gdyby znowu nie można zarzucić, iż niezgodność w podaniu musiałyby się wydać przez Cönena, a zatem byłaby bez celu, nawet mogła bydź nieumyślną pomyłką.

Gdy w d. 9. celem odprawienia wiadomych ostatnich narad, do których zabierano się w wielu innych domach, udano się do domu Fonka, natenczas deszcz podał. Był tam ieden tylko deszczochron a to Fonka. Poczytuią więc za rzecz uderzaiącą, że Fonk nie ofiarował go Schröderowi ale Cönenowi, i wyprowadzał go pod rękę. Lecz owey chwili nie uważano tego z tey strony i tylko Schröder z Hahnenbeinem żartowali, iż przypadek zbliżył tak dalece dwóch przeciwników.

Podczas ich bytności w domu Fonka dawano wina; Cönen go nie pił, i prosił o piwo. I w tem upatruią zadziwiaiącą odmianę, czyli raczéy przybliżenie się stron obu. Czyli takowe z wymienionych dwoch okoliczności wyiasnić się daie, zostawiamy sądowi nieuprzedzongo czytelnika. Tymczasem z opisania całey rzeczy pokazuie się, iż wsród samey narady, wszczęli znowu sprzeczkę o złożenie książek, a Cönen dobył z tego powodu list Fonka z pugilaresem, w którym ón pierwéy okazać książki przyrzekał. Na to Fonk z gniewem odpowiedział: „Z tego smieię się“ a Cönnen odpowiedział mu. „Kto się ostatni śmieie, ten się śmieie naylepiéy.“ Owo zgoła tu się mieli przemówić w naywyższym stopniu i z tego to właśnie wnioskuią, że się w oskarżonym chęć zemsty i żądza obudziła, by ów list swóy nazad do siebie dostał, chociażby go to naywięcéy kosztowało. Milczeniem pominąć chcemy, czyliby to iedynie uwolnić mogło na zawsze Fonka od okazania książek, równie pomiiamy i to, że przecie poźniey przystąpiono do zgody, z którey iak dowiedziono byli wszyscy wieczorem kontenci: lecz tego pomiiać nie możemy, iż iedna okoliczność znosi drugą, i obie Fonka potępiać nie mogą. Albo Fonk zyskał dla siebie Cönena, a wtenczas nie poymuiemy dla czegoby chciał go w tym dniu zabić, zwłaszcza, że zgoda była na ukończeniu, która go uwalniała od składania książek i list iuż więcéy nic niestanowił; albo też porożnienie między nimi było tak wielkie, iżby mógł wzniecić chęć do zbrodni, wtenczas znowu nie rozumiemy, coby mogło było Cönena spowodować, aby ieszcze w wieczór o godz. 10téy do iego szedł domu, nie powiedziawszy o tém Schröderowi ani słowa.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Redakcyią F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.